

Bóg w drodze ku nam – my ku Bogu

Być w drodze

*Jeżeli chcesz dojść do bramy życia,
musisz wyruszyć na poszukiwanie drogi,
która nie jest zaznaczona na żadnej mapie
ani opisana w żadnej książce.*

Wolfgang Poeplau

Gdy podróżujemy w zamkniętym pomieszczeniu, na przykład w wagonie kolejowym lub w samolocie, nie mamy wrażenia ruchu, dopóki nie spojrzymy przez okno. Dopiero gdy zobaczymy migające za szybą drzewa, pola, łąki i zabudowania, uświadamiamy sobie, że nie stoimy w miejscu, że jesteśmy w drodze, a zatem skądś wyruszyliśmy i dokądś zmierzamy – do jakiegoś celu. Trzeba więc spojrzeć poza siebie, „wychylić się” ponad siebie – aby ocenić swoje położenie i sytuację.

My wszyscy – pasażerowie „statku kosmicznego”, którym jest nasza Ziemia – otuleni warstwą atmosfery i osłoną pola magnetycznego, nie odczuwamy tego zawrotnego pędu po orbicie okołosłonecznej. Zamknięci w naszym Układzie Słonecznym, osłanianym przez atmosferę wiatru słonecznego, nie mamy nawet pojęcia, z jaką szybkością mkniemy wraz

z całą rodziną planet poprzez przestrzenie i głębiny wszechświata, którego rozmiarów określić niepodobna.

Wokoło jakiegoś innego słońca, wraz z całą konstelacją innych jeszcze układów planetarnych, okrążamy znowu jakieś ciało niebieskie i tak dalej, dalej – w naszej Galaktyce, jawiącej się nam pogodną nocą jako świetliste pasmo gwiazd, zwanej Drogą Mleczną. A przecież galaktyki tworzą także układy i też z niewyobrażalną szybkością pędzą wokół jakichś innych centrów grawitacji, i tak... aż do granicy możliwości obserwacji, która – choć dziś sięga już prawie na odległość dziesięciu miliardów lat świetlnych, przecież nie jest jeszcze granicą wszechświata. A ta granica? Czy ona jest? Gdzie jest? Pytanie ważne o tyle, że z pojęciem granicy zwykliśmy wiązać pojęcie punktu wyjścia i celu naszej drogi oraz określać nasze miejsce we wszechświecie.

Aż dziw, że większość ludzi wcale o tym nie myśli, a tyłu nie ma najmniejszego pojęcia o tych sprawach, nawet nie odczuwa potrzeby, by czegoś się o nich dowiedzieć. Ale właśnie nie tacy stanowią o dziejach ludzkości w mijających tysiącletniach. Po nich nie zostaje w historii żaden ślad. O losach świata decydują ci, którzy zawsze są ciekawi i bez przerwy pytają – szukają, analizują, wypatrują, rozważają możliwości – żyją jakby wychyleni poza swoje życie osobiste i swoje środowisko, poza naszą planetę, w głąb wszechświata. Ich sukcesy pozwalają i nam uczestniczyć w ich odkryciach i potwierdzają, że jesteśmy w drodze; „w drodze” – przez nieodgadnione głębie wszechświata, przez historię człowieka i narodów, oraz w tej inaczej rozumianej drodze – w procesie powszechnego rozwoju, w procesie życia. W książce *Dzieci wszechświata* Hoimar von

Ditfurth pisał przed wielu laty o tym rozwoju, że „będzie ciągnął się daleko w przyszłość... do celu, o którym nie wiadomo nam nic”, a o naszej drodze, że „nikt nie jest w mocy powiedzieć nam, dokąd ona prowadzi”.

Tymczasem człowiek ciągle szuka – w trudzie badań naukowych i dociekań religijnych. Bo nie chce pogodzić się z myślą, że stawia pytania, na które często nie ma odpowiedzi. Jaką funkcję pełni w tym powszechnym ruchu, w tym „byciu w drodze”, wiara i jej praktykowanie?

W zwykły szary dzień do kościoła wchodzi prosty człowiek, aby nieco odetchnąć od zgiełku świata, skupić się, wejrzeć w siebie, pomodlić, podziękować Bogu za jakieś dobro lub o coś Boga poprosić. Nie wie, albo nie myśli o tych zawrotnie rozległych układach orbit kosmicznych, nie wie o dopuszczalnej przez naukę możliwości istnienia życia na innych planetach lub istnienia innych światów poza granicą prędkości światła, a mimo to wznosi się ponad to wszystko, gdy mówi: „Ojczy nasz...”. Takie chwile modlitwy to jakby „spojrzenie przez okno” poza siebie, jakby wychylenie się poza czas, poza percypowaną zmysłami rzeczywistość... To jak doświadczenie wichru, jaki czujemy, poruszając się w otwartej przestrzeni.

Podstawową treścią Adwentu jest prawda o tym, że jesteśmy w drodze, że w historii ludzkiej i w dziejach zbawienia, czyli w interwencjach Boga w ten świat, tyle już się wydarzyło i tyle ważnych spraw jeszcze przed nami. Oto zbliża się coś Wielkiego i ku czemuś Wielkiemu zmierzamy: – ku spotkaniu z Bogiem, który wychodzi nam stale naprzeciw w tyłu wydarzeniach naszej codziennej egzystencji; – ku zjednoczeniu z Nim, gdy wezwie nas z doczesności do siebie w chwili

śmierci; – i ostatecznie ku powtórnemu przyjsciu Chrystusa na końcu dziejów stworzonego świata. To Najważniejsze dopiero przed nami, dopiero się spełni. Toteż żyjąc w tym świecie, zachłystując się jego urokami i powabami, zmierzamy ku Pełni, której przecucie złożył w nas Ojciec Niebieski, gdy nas stwarzał na swój obraz i podobieństwo, oraz gdy w zapowiedzianym przez proroków Starego Przymierza Mesjaszu – swoim Synu – zamierzał odnaleźć nas jako swoje dzieci. W tej drodze chodzi nie o kosmiczne przestrzenie, ale o coś nieporównanie większego i wspanialszego, bo o głębiny miłości Boga do nas. To wychodzenie Boga naprzeciw...